

**To się nie mieści w głowie!
Ministrowie wskazują: „0
przyjęciu rezolucji
zadecydowały głosy 9
europosłów wybranych w
Polsce”**



Niepojęte! „0 przyjęciu rezolucji zadecydowały głosy 9 europosłów wybranych w Polsce”; „Gdyby wszyscy polscy europosłowie zagłosowali PRZECIW, procedura zmiany traktatów zostałaby zatrzymana” – wskazują ministrowie. 0 których europosłach mowa?

Parlament Europejski w przyjętej w środę w Strasburgu rezolucji opowiedział się za zmianą traktatów unijnych. W głosowaniu 291 europosłów było za, 274 przeciw, a 44 wstrzymało się od głosu.

Wśród polskich europosłów, którzy poparli rezolucję, znalazło się 9 osób – Róża Thun, Marek Balt, Marek Belka, Robert Biedroń, Włodzimierz Cimoszewicz, Łukasz Kohut, Bogusław Liberadzki, Leszek Miller oraz Sylwia Spurek – wybrani do PE w 2019 r. z list Koalicji Europejskiej (PO, PSL, SLD, N., Zieloni) oraz Wiosny Roberta Biedronia. Europosłowie ci reprezentują frakcje Socjalistów i Demokratów oraz Renew i Zielonych.

Pozostali polscy europosłowie – reprezentujący PiS (należący w PE do Europejskich Konserwatystów i Reformatorów – EKR), a także Koalicję Obywatelską i PSL (należący w PE do Europejskiej Partii Ludowej – EPL) – sprzeciwili się uchwale.

„Gdyby głosowali tak jak inni posłowie z Polski, rezolucja by przepadła”

Do wyników głosowania nawiązał we wpisie na portalu X minister ds. UE Szymon Szynkowski vel Sęk. We wpisie przedstawił zdjęcie dokumentu wskazującego nazwiska europosłów, którzy poparli rezolucję, i którzy się jej sprzeciwili, z zaznaczonymi nazwiskami polskich europosłów.

Mamy wyniki głosowania imiennego nad rezolucją PE ws. uruchomienia arcygroźnej reformy traktatów mającej na celu odebranie państwu kompetencji na rzecz UE w strategicznych obszarach. Chyba jasne staje się dlaczego politycy PO, Trzeciej Drogi, Lewicy nie chcieli wczoraj przyjęcia w Sejmie uchwały zobowiązującej polskich europosłów do sprzeciwienia się propozycji zmian traktatowych

– stwierdził we wpisie Szynkowski vel Sęk.

Jak zaznaczył, „gdyby wszyscy polscy europosłowie zagłosowali przeciw rezolucja by upadła a procedura zostałaby zatrzymana. A tak, przeszła niewielką większością”.

Nagły zwrot posłów PO miał charakter wyłącznie wizerunkowy i taktyczny

– dodał.

0 przyjęciu rezolucji zdecydowały głosy 9 europosłów

wybranych w Polsce – z list Koalicja Europejska PO-PSL-SLD-.N-Zieloni oraz „Wiosna” Roberta Biedronia (...) Rezolucja przeszła 17 głosami

- podał również wiceszef MSZ Paweł Jabłoński na platformie X.

Gdyby wszyscy polscy europosłowie zagłosowali PRZECIW, procedura zmiany traktatów zostałaby zatrzymana

- podkreślił.

9 posłów z Polski, których ugrupowania chcą tworzyć rząd głosowało za zmianą traktatów. Gdyby głosowali tak jak inni posłowie z Polski, rezolucja by przepadła, a procedura nie zostałaby uruchomiona. Wówczas wynik byłby 282 ZA przy 283 PRZECIW. Koalicja Tuska w pozornym rozkroku pozwoliła Niemcom na wdrażanie ich planów

- napisał także wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta.

Rzecznik rządu Piotr Müller wskazał, że „właśnie dlatego tak ważna była uchwała, którą złożyliśmy w polskim Sejmie”.

Jej przegłosowanie wstrzymała koalicja z @donaldtusk na czele

- przypomniał.

Gdyby wszyscy polscy eurodeputowani zagłosowali przeciw w PE, szkodliwa procedura zmian w traktatach nie zostałaby dzisiaj rozpoczęta

- dodał rzecznik.

Zmiany traktatów UE

Treść przyjętego w środę przez PE dokumentu została uzgodniona przez przedstawicieli pięciu frakcji – Europejskiej Partii

Ludowej (EPL), socjaldemokratów (S&D), liberałów (Renew), Zielonych i Lewicy. Zawiera on propozycję 267 zmian w obu traktatach – O Unii Europejskiej (TUE) oraz O Funkcjonowaniu Unii Europejskiej (TFUE).

Główne proponowane zmiany to rezygnacja z zasady jednomyślności w głosowaniach w Radzie UE w 65 obszarach i przeniesienie kompetencji z poziomu państw członkowskich na poziom UE, m.in. poprzez utworzenie dwóch nowych kompetencji wyłącznych UE – w zakresie ochrony środowiska oraz bioróżnorodności (art.3 TFUE) – oraz znaczne rozszerzenie kompetencji współdzielonych (art.4), które obejmowałyby siedem nowych obszarów: politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, ochronę granic, zdrowie publiczne, obronę cywilną, przemysł i edukację.

[Źródło](#)

Będą kary za bezobjawową nienawiść?



W połowie XX wieku lewica wymyśliła schizofrenię bezobjawową. Stało się to w tzw. Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. ZSRR był państwem realnego socjalizmu. Szukając analogii geopolitycznej można je określić mianem Unii Wschodnioeuropejskiej z azjatycko-turańskim farszem. Ideologią

panującą był komunizm z biegiem czasu coraz bardziej zacofany w stosunku do ideologii „nowej lewicy” bazującej na założeniach Szkoły Frankfurckiej, dziś dominującej w tzw. Unii Europejskiej.

“Schizofrenia Bezobjawowa”

Określenie “schizofrenia bezobjawowa” lub „pełzająca” było stosowane w stosunku do osób sprzeciwiających się dziejowej konieczności podążania drogą postępu i rozwoju. Jedną z prześladowanych osób był pisarz Władimir Bukowski – “rosyjski obrońca praw człowieka, pisarz, publicysta, więzień polityczny oraz polityk polskiego pochodzenia. Jeden z najaktywniejszych i najbardziej znanych na świecie uczestników ruchu dysydenckiego w ZSRR”.

” W książce ‘I powraca wiatr...’ opisał swoje dwunastoletnie doświadczenia: “Dla »leczenia wzburzonych«, a mówiąc dokładnie, karania, stosowano w zasadzie trzy środki. Pierwszy – aminozyna. Pod jej działaniem człowiek zazwyczaj zapadał w śpiączkę, w jakieś takie otępienie, że przestawał pojmować, co się z nim dzieje. Drugi – sulfazyna albo siarka. Ten środek powodował zazwyczaj silne bóle i dreszcze. Temperatura podskakiwała do 40-41°C i utrzymywała się przez dwa, trzy dni. Trzeci – ukrutka. To uważane było za najcięższe. Więźnia mocno owijano od nóg aż po pachy mokrym, skręconym prześcieradłem albo pasami z płótna żaglowego. Schnąc materiał kurczył się, powodując straszliwy ból i pieczenie całego ciała. Zazwyczaj powodowało to szybko utratę przytomności i do obowiązków siostry należało tego doglądać. Wówczas ukrutkę chwilowo rozluźniano, pozwalając delikwentowi odetchnąć i dojść do siebie, po czym ponownie go zawijano. To mogło powtarzać się kilkakrotnie”.

Bukowski został w 1976 roku wymieniony na sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chile Luisa Corvalana i zamieszkał w Londynie.

Powszechnie ordynowano "piąchopirynę" – kułazinę (od rosyjskiego słowa kułak – pięść), duszono i gwałcono. "Chorzy" spędzali w ośrodkach wiele lat i nigdy nie wiedzieli, jak długo będą tam siedzieć – w przeciwieństwie do skazanych na więzienie. Jeżeli takie było życzenie GRU, lekarze mogli zawsze uznać ich za "niedostatecznie wyleczonych". / **ANNA ZECHENTER: Nieprzedawnione/IPN/**

Początkowo hołubiony na zachodzie i przyjmowany z honorami, Władimir Bukowski przestał być z biegiem czasu autorytetem dla zachodniego mainstreamu, m.in. z powodu licznych porównań Unii Europejskiej do Związku Radzieckiego.

Kara za bezobjawową nienawiść

Postulat karania za bezobjawową nienawiść oraz represje za rozpowszechnianie prawdziwych informacji, ale mogących szkodzić/nowa kategoria/ jest naturalną konsekwencją ścieżki ideologicznej, którą podąża świat transatlantycki wraz z Unią dziś już jawnie antyeuropejską, a nazywaną wciąż europejską. W Polsce właśnie rozpoczął się kolejny etap klasycznego *приготовления* /podgotowki propagandowej/.

Lewica, która posługuje się na każdym kroku *gadzią mową* wymierzoną w prawdę, dobro i piękno, a często nawet w zwykłą codzienną normalność, chce karać więzieniem za... *mowę nienawiści*. Wszystko w obronie dobrego samopoczucia siły przewodniej. O jaką siłę przewodnią chodzi? Gdybym napisał siłę przewodnią rewolucji komunistycznej, to część młodszych czytelników nie zrozumiałaby, dlatego aktualizując: chodzi o aktywistów. O aktywistów zaangażowanych w walkę o realizację ideałów globalistycznych i neomarkistowskich. Aktywistów genderowych, klimatycznych, sanitarnych. Chodzi o dobre samopoczucie i "godność" degeneratów zajmujących się zwykłym donosicielstwem, szczuciem, a w niektórych przypadkach "współczesnym szmalcownictwem", współpracujących z organizacjami monitorującymi zachowania normalne i

patriotyczne.

„Granice naszego języka są granicami naszego świata”

Nie chodzi tylko o wolność słowa, którą chcą nam odebrać, lecz również o względność słowa używanego czyli o *gadzi język*, którym posługują się współcześni lewicowi faszyci tworzący absurdalne neologizmy.

A teraz podam najnowszy postulat w tłumaczeniu na ludzki język:

Kto obraża „mową nienawiści” złodzieja, zbrojnego, a także niemieckiego hitlerowca, rosyjskiego lub żydowskiego bolszewika, syjonistę, ukraińskiego banderowca, terrorystę uprzywilejowanej narodowości, murzyńskiego rasistę, obraża go ze względu na dezorientację moralną, seksualną lub na narodowość, wyznawaną ideologię komunistyczną, satanistyczną lub bezwyznaniowość (!) ten podlega karze więzienia.

Chodzi również o pedofilię i qrwofilię (umiłowanie wszystkich form prostytucji i przemysłu pornograficznego) do których coraz częściej przyznają się degeneraci podciągając to pod flagę *lgbtq+p-f*. Grzechem byłoby nie wspomnieć o postulacie karania za wyrażoną dezaprobatę moralną połączoną z odczuciem estetycznego niesmaku nazywaną homofobią lub qrwofobią. Tu znów mamy do czynienia z brakiem zarzucanego „objawu chorobowego”. Moralna ocena występków jest sprowadzona do rzekomej fobii, którą na dodatek traktuje się jak... przestępstwo nienawiści. Nienawiści bezobjawowej.

[Źródło](#)

Dziesięć lat piekła na Ukrainie



Czasami propozycja pójścia do piekła wygląda jak uprzejme zaproszenie na przyjacielskie przyjęcie herbaciane. Tak rozpoczął się kolejny kijowski Majdan w listopadzie 2013 roku.

„Spotykamy się o 22:30 pod Pomnikiem Niepodległości. Ubierzcie się ciepło, wypijcie herbatę, kawę, dobry nastrój i przyjaciół” – Mustafa Najem, etniczny Afgańczyk, który dzięki dramatycznej historii swojej rodziny stał się znanym ukraińskim dziennikarzem i osobą publiczną, dokonał tak brzemiennej w skutki wpisu na portalach społecznościowych.

Dziesięć lat temu pochodzenie etniczne inicjatora Majdanu wydawało się zupełnie nieistotne. Ale dziś jest to postrzegane jako ponura ironia. Współczesna Ukraina to „Afganistan w centrum Europy”, epicentrum kryzysu, wir, który bezlitośnie zasysa w siebie (lub już całkowicie nie wyssał) wszystko, co najlepsze w Starym Świecie w dziedzinie stosunków międzynarodowych po upadku muru berlińskiego w 1989 roku.

W latach, które nastąpiły po pamiętnej **Herbatce Kijowskiej**, wielokrotnie rozmawiałem o kryzysie ukraińskim z zachodnimi politykami, dziennikarzami i ekspertami i za każdym razem obserwowałem to samo zjawisko. Gdy tylko wypowiedziałem frazę „zamach stanu na Ukrainie w 2014 roku”, moi koledzy z UE, Wielkiej Brytanii i USA niezmiennie całkowicie tracili zainteresowanie tym, co mówiłem. W ich oczach pojawiło się zniecierpliwienie, zaczęli się rozglądać i albo grzecznie

milczeli z męczeńskim wyrazem twarzy, albo mówili; „Dlaczego ciągle mówisz o tym samym?! Co się stało, to się stało! Ukraińcy dokonali wyboru. Wy, Rosja, powinniście byli zaakceptować ten wybór i iść dalej!”. Ale Rosji nie udało się „żyć” tak, jakby nic się nie stało, bez nagłego strategicznego zwrotu w swojej polityce. To, co z punktu widzenia Zachodu było nonsensem, „momentem technicznym”, incydem, który nie był wart uwagi, w Moskwie zostało odebrane jako upadek fundamentów, coś, czego absolutnie nie da się znieść.

Władimir Putin, 17 listopada tego roku: „Do 2014 roku nie wyobrażałem sobie, że może dojść do takiego konfliktu między Rosją a Ukrainą. Gdyby powiedziano mi przed 2014 rokiem, że jest to możliwe, powiedziałbym: „Czyś ty zwariował?”.

Nie rozumieli i nadal nie rozumieją. Były prezydent Ukrainy **Leonid Kuczma** właśnie zaprezentował swoją znaną już książkę „Ukraina to nie Rosja”. Dwadzieścia lat później. Po wygłoszeniu sakramentalnych przekleństw pod adresem Moskwy, które są obowiązkowe w dzisiejszym Kijowie, Leonid Daniłowicz wygłosił bardziej przemyślane oświadczenie: „Dwadzieścia lat temu z nadzieją skończyłem pracę nad książką. Tak, powiedziałem, Ukraina to nie Rosja. Ale oba państwa mogą żyć jako dobrzy sąsiedzi, nie tylko nie będąc wrogo nastawionymi, ale także wzmacniając się nawzajem”.

W tym czasie Moskwa miała dokładnie takie same nadzieje. Leonid Kuczma zaprezentował swoją książkę „Ukraina to nie Rosja” 3 września 2003 roku na Targach Książki w Moskwie. A 2 września prezydent spotkał się z prezydentem Putinem. Oto fragment oficjalnego oświadczenia Kremla po spotkaniu: „Władimir Putin powiedział również, że Rosja jest gotowa sprzedać Ukrainie więcej zboża w tym roku niż wcześniej uzgodniono”.

Rosja była gotowa żyć z Ukrainą „jak z dobrymi sąsiadami”. Ale rosyjskie rozumienie „dobrego sąsiedztwa” nie obejmowało przekształcenia Ukrainy w satelitę NATO, w zachodni

przyczółek. W oczach Moskwy niepodległość Ukrainy oznaczała jej niepodległość, a nie dobrowolną zależność Kijowa od Zachodu.

Zamach stanu w Kijowie w 2014 r. (niech nasi zachodni koledzy znów przewrócą oczami – ja już się do tego przyzwyczaiłem) został odebrany w stolicy Rosji jako zrzeczenie się suwerenności państwa przez nowe ukraińskie władze, które siłą doszły do władzy. **Jednocześnie wydarzenia w Kijowie zmusiły Kreml do radykalnego przemyślenia relacji z Zachodem.** Z punktu widzenia Moskwy USA i UE zachowały się jak „uczciwy człowiek”, który „z zasady” nie kradnie, ale jeśli nagle widzi okazję, nie może oprzeć się pokusie.

Gdyby po brutalnym obaleniu prezydenta **Wiktor Janukowycza** Zachód powiedział: „Stop! Janukowycz oczywiście nie jest naszym przyjacielem, ale ważniejsze są zasady! Nie na to się zgodziliśmy! Cofnijmy się o kilka kroków!” – wtedy wydarzenia zarówno na Ukrainie, jak i wokół Ukrainy mogły potoczyć się według innego scenariusza.

Ale zamiast tego Zachód zachowywał się jak człowiek, który nagle odkrył, że zasada „zbrodnia nie opłaca”, którą był indoktrynowany przez całe życie, była w rzeczywistości czystym oszustwem. Okazuje się, że zbrodnia się opłaca, jak się opłaca!

Rosja została poproszona o przyjęcie *fait accompli* (francuski termin oznaczający „fakt dokonany”). Niestety, miałeś konto, ale zniknęło! Bank upadł! Zanieś swoje skargi do Ligi Reformy Seksualnej!

Ale Rosja w osobie Władimira Putina nie chciała zachowywać się jak kolejna bezbronna ofiara „geopolitycznego MMM”. A podstawą tej odmowy była nie tylko i nie tyle niechęć do tego, że została „nabita w butelkę”. Głównym motywem działań Putina było i nadal jest to, jak rozumie on podstawy bezpieczeństwa narodowego Rosji.

Neutralna Ukraina nie jest zaprzeczeniem tych zasad. Ukraina pod kontrolą Zachodu nie tylko zaprzecza, ale zaprzecza w 100%.

Oczywiście, nie jesteśmy jeszcze w stanie zrozumieć, jaką rolę w kijowskim Majdanie odegrały celowe działania Zachodu, a jakiego rodzaju inicjatywa lokalnych graczy – polityczna niekompetencja Wiktora Janukowycza (wystawienie i zdrada własnych sił bezpieczeństwa) i krwawe prowokacje tych przywódców Majdanu, których snajperzy ostrzelali funkcjonariuszy organów ścigania i uczestników samego Majdanu.

Znamy tylko wynik. „Tea party” Mustafy Nanyem było tragicznym kamieniem milowym we współczesnej historii świata.

Nie wiem, szczerze mówiąc, nie wiem, jaki morał można tu wysnuć w tym momencie. Dramatyczne i tragiczne wydarzenia wywołane przez kijowski Majdan wciąż trwają. Zastanówmy się nad tym przez chwilę: nie wszystkie „zaproszenia na herbatę” powinny być akceptowane. Czasami może się za nimi kryć sam diabeł.

[Michaił Rostowski](#)

Elektroniczna smycz dla mieszkańców Unii. „Europejski portfel tożsamości cyfrowej” da Brukseli pełną kontrolę

nad obywatelami Wspólnoty



Parlament Europejski i Rada Unii Europejskiej porozumiały się w sprawie utworzenia „europejskich portfeli tożsamości cyfrowej” (eID), centralnego, cyfrowego systemu identyfikacji wszystkich Europejczyków. To aplikacja, która ma służyć do załatwiania spraw urzędowych przez Internet na poziomie Unii, ale też korzystania z usług online i samej sieci. W portfelu mają się znaleźć cyfrowe wersje dokumentów obywateli, a także cyfrowe pieniądze. Wielu ekspertów i przedsiębiorców ostrzega jednak przed potencjalnymi nadużyciami na wielką skalę. Portfel da władcom Europy możliwość pozbawiania obywateli ich fundamentalnych praw i praktycznie noeograniczonej kontroli nad nimi. To narzędzie do zaprowadzenia usmiechniętej, liberalnej tyranii.

Zgodnie z nowym prawem UE ma oferować obywatelom tzw. „portfele cyfrowe” – początkowo na zasadzie dobrowolności, które będą zawierać cyfrowe wersje ich dowodów osobistych, praw jazdy, dyplomów, dokumentacji medycznej, informacji o kontaktach etc. Ma to ułatwić załatwianie spraw urzędowych, korzystanie z usług online na terenie Unii, jak też poświadczania tożsamości i uznawanie dokumentów. W skrócie: w Portugalii nie będzie problemu z uzyskaniem i potwierdzeniem dokumentacji medycznej polskiego obywatela gdy ten znajdzie się w tamtejszym szpitalu. Podobnie ubezpieczeń, zezwoleń etc.

Wszyscy obywatele UE będą mieli możliwość posiadania unijnego portfela tożsamości cyfrowej, umożliwiającego dostęp do publicznych i prywatnych usług online przy pełnym bezpieczeństwie i ochronie danych osobowych w całej Europie

napisała Komisja Europejska w oświadczeniu.

Zaś Nadia Calvino hiszpańska wicepremier i minister cyfryzacji, która przewodzi teraz hiszpańskiej prezydencji w Unii oświadczyła pompatycznie:

Zatwierdzając europejskie rozporządzenie w sprawie tożsamości cyfrowej, podejmujemy zasadniczy krok, aby obywatele mogli mieć niepowtarzalną i bezpieczną europejską tożsamość cyfrową. Jest to kluczowy postęp, dzięki któremu Unia Europejska może stać się światowym punktem odniesienia w dziedzinie cyfrowej, chroniącym nasze demokratyczne prawa i wartości.

Oczywiście to unijny bełkot. Niby co ma wspólnego cyfrowe potwierdzanie tożsamości etc z demokracją i jakimiś tam wartościami europejskimi. Jeśli już to tylko dlatego, że im zagraża na co wskazuje 504 naukowców, ekspertów ds. prywatności i cyberbezpieczeństwa z 39 krajów, którzy podpisali wspólny list ostrzegający przed pułapkami, owego portfela i zagrożeniami jakie się z nim wiążą dla naszego bezpieczeństwa w sieci i wolności. W Polsce praktycznie nikogo to nie interesuje. Pod listem znalazł się podpis tylko jednego przedstawiciela naszego kraju – prof. Mirosława Kutylowskiego z PAN. [Tutaj jest link do listu protestacyjnego](#)

By pojąć istotę zagrożeń warto cofnąć się kilka lat, gdy prace nad cyfrową tożsamością zostały bardzo przyspieszone. Wiązało się to z pandemią i wprowadzaniem paszportu covidowego. W istocie chodziło o szybką identyfikację tych, którzy nie zaszczepili się, więc zostali pozbawieni swych podstawowych praw – jak choćby możliwości przemieszczania się, podróży. Tych którzy nie mieli elektronicznych zaświadczeń o tym, że dobrowolnie poddali się przymusowemu szczepieniu w praktyce można było trzymać w gettach dla sanitarnie podejrzanych, czy nieprawidłowych. Nowy, projektowany portfel cyfrowy daje nieskończenie większe możliwości pozbawiania ludzi praw

i zniewalania ich.

Już w pierwszej zalecie owego portfela – w tym, że wszystkie dokumenty będą w jednym miejscu, dostępne za pomocą jednego przycisku – jak zachwalają eurokraci, tkwi jedno z największych zagrożeń. Oznacza to bowiem, że jednym przyciskiem można nas też wszystkich dokumentów pozbawić. Póki są one rozproszone znacznie trudniej jest to zrobić. Ćwiczył to już w Kanadzie reżim Trudeau, który pozbawiał niezgadających się na covidowy zamordyzm dostępu do kont, czyli pieniędzy, ale też unieważniał ubezpieczenia w kierowcom ciężarówek, którzy utworzyli wielki konwój protestacyjny.

Kontroli nad obywatelami nie sprawowałyby nawet rządy poszczególnych państw, ale Bruksela. W skrócie: to nie jakiś biurokrata w Warszawie unieważniałby niegrzecznym obywatelom ubezpieczenia, ale unijny eurokrata. Nawet w zaprowadzaniu reżimu i pozbawianiu wolności nie byłibyśmy suwerenni, tylko zdani na Brukselę.

Oczywiście Komisja nie planuje poprzestać na eID. Kolejną rzeczą, nad którą pracują władcy Europy jest cyfrowe euro. Komisarz Unii ds rynku wewnętrznego i usług Thierry Breton, ten sam, który zaprowadza cenzurę w mediach społecznościowych oznajmił: *Teraz, gdy mamy portfel tożsamości cyfrowej, musimy coś do niego włożyć.*

Oczywiście chodzi też o pieniądze. W unijnym portfelu mają znaleźć się nie tylko cyfrowe dokumenty, ale też cyfrowe pieniądze. To znakomicie ułatwia kontrolę i zaprowadzanie systemu kredytu społecznego. I znów – jak w Kanadzie, czy Brazylii, protestujący obywatele mogą zostać jednym kliknięciem” pozbawieni dostępu do swych kont, a więc pieniędzy. Nie wypłacą ich, nie dokonają nawet najbardziej podstawowej transakcji, bo ich karty i urządzenia elektroniczne będące nośnikiem cyfrowej waluty przestaną działać.

Catherine Austin Fitts amerykańska ekspertka finansowa i była sekretarz mieszkalnictwa w rządzie George'a Busha ostrzega, że cyfrowy system będzie kontrolowany centralnie, a środki finansowe każdej osoby mogą być ograniczane.

Możliwość dokonywania transakcji finansowych można wyłączyć. Powiedzmy, że chcę zmusić cię do przyjęcia szczepionki. Jeśli nie zrobisz tego, co ci każę, będzie można odmówić ci dostępu do środków finansowych, albo całkowicie je zablokować.

Taki system totalitarny mógłby również pozwolić państwu kontrolować też na co obywatele wydają swoje pieniądze. O tym, że nie jest to imaginacja, abstrakcja świadczy właśnie zablokowanie pieniędzy obywatelom w Kanadzie, czy protestującym przeciwko prezydentowi Luli w Brazylii.

Teoretycznie pieniądź cyfrowy ma być dużym ułatwieniem, ale jest znakomitą narzędziem kontroli pozbawiającym nas też prawa do prywatności.

Fintech i CBDC (pieniądz cyfrowy) niosą ze sobą konsekwencje społeczne. Gdyby gotówka ustąpiła miejsca CBDC, a systemy płatności były cyfrowe, wszelkie pojęcie anonimowości i prywatności w sprawach finansowych byłoby poważnie zagrożone.

pisze amerykański ekonomista, profesor Cornell University Eswara Pasada w swej książce „Przyszłość pieniądza. Jak rewolucja cyfrowa przemienia świat walut i finasów”.

CBDC stałoby się też narzędziem umożliwiającym wdrażanie różnych rządowych polityk gospodarczych i społecznych.

Przed niebezpieczeństwem waluty cyfrowej ostrzega też Adam Glapiński.

Nie można wykluczyć, że są wydatki...o których konsument nie

chciałby informować swojego banku. W tym kontekście należałoby rozważać proponowaną regulację również w odniesieniu do prawa do prywatności konsumentów wobec przedsiębiorców, tym bardziej że ochrona tej prywatności została expressis verbis wyrażona m.in. w art. 76 Konstytucji RP

– pisze prezes w liście do resortu finansów, który jest gorliwym zwolennikiem likwidacji gotówki, prezes NBP.

Edward Dowd, założyciel Phinance Technologies ostrzega, że każdy system CBDC będzie systemem totalitarnej kontroli powiązanej z „kredytem społecznym” w stylu chińskim. Nieposłuszni obywatele będą odcinani od pieniędzy, ale też dostępu do usług publicznych.

Pieniądz cyfrowy Staje się po prostu narzędziem inżynierii społecznej, gadżetem maniaka kontroli.

mówi Dowd.

Wszystko się ze sobą wiąże. To system, a nie pojedyncze, rozproszone działania. A więc trzeba pamiętać, iż forsowana w Brukseli zmiana Traktatów przewiduje likwidację walut krajowych i przymusowe zastąpienie ich euro. Polska nie tylko nie mogłaby prowadzić własnej polityki monetarnej, ale Unia kontrolowałaby też portfele, czyli pieniądze polskich obywateli.

Rządy przy pomocy cyfrowego pieniądza mogą nie tylko karać nieposłusznych obywateli, ale też kontrolować i dyscyplinować każdego, wymuszać określone zachowania w codziennej aktywności. Przykład płynie z uśmiechniętej, miłej i postępowej tyranii w Kanadzie. Spółdzielcza kasa oszczędnościową Vincity wprowadziła karty, które zliczają ślad węglowy, jaki zostawiły kupowane z jej pomocą towary. Podobne rozwiązanie wprowadził australijski Commonwealth Bank. Mamy

więc znów do czynienia z fikcją anonimowości. System precyzyjnie zbiera dane o tym, na co użytkownicy wydają swoje cyfrowe kochane pieniądze, przechowuje je i przetwarza. Teraz wystarczy wprowadzić limit śladu węglowego przypadającego na każdego obywatela. Po jego przekroczeniu nie będzie można dokonać transakcji

Nie należy mieć najmniejszych złudzeń co do złych intencji władców Europy. Wszystko zbiega się w czasie. Szefowa Europejskiego Banku Centralnego Christina Lagarde, właśnie oznajmiła o znacznych postępach banku w pracach nad walutą cyfrową. Tymczasem amerykańska Rezerwa Federalna praktycznie nie podjęła żadnych prac. Gotówka w Ameryce jest niezagrożona.

Europa obok Chin jest prymusem w konstruowaniu elektronicznych smyczy na obywateli. Do tego dzieła służy nawet nieszczęsne KPO. 20% pieniędzy z unijnych pożyczek, czy grantów, które będą spłacane nowymi podatkami musi być przeznaczone na tzw. transformację cyfrową.

Ale jest coś, co może sprawić, że na razie władcom Europy nie uda się zaprowadzić systemu permanentnej, wszechogarniającej kontroli elektronicznej. Tym czymś jest katastrofalny stan niemieckiej gospodarki cyfrowej. Niemcy są na przedostatnim miejscu w Unii jeśli chodzi o dostęp do szybkiego Internetu. Wszędzie brakuje infrastruktury, a wszystko wskazuje na to, że nie będą w stanie szybko zbudować sieci światłowodowej, która jest niezbędna do wydajnej transmisji danych. To kraj bez wykształconej kadry i anachronicznych urządzeń jak faks. Trudno myśleć o elektronicznym paszporcie tam gdzie nie działają nawet najprostsze usługi online, czy o cyfrowym pieniądzu w kraju, w którym są kłopoty z płaceniem kartą.

Komisja Europejska ma 28 listopada głosować nad przyjęciem elektronicznego portfela Tymczasem nie wiemy nawet jakie stanowisko reprezentuje obecny polski rząd. Jak nasz przedstawiciel głosował na Radzie Unii Europejskiej. O tym jaką postawę zajmie przyszły rząd możemy myśleć z prawdziwą

trwogą. Nie ma wątpliwości, że eurokraci chcą domknąć system i zbudować uśmiechnięty liberalny reżim, w którym obywatele są sprowadzeni do roli konsumentów, a wszystko kontrolują władcy i właściciele Europy.

[Dariusz Matuszczak](#)

Nowa Unia rozbroi Polskę. Zamiast armii i NATO będą Berlin i migranci



Wspólna euroarmia, która zastąpi NATO, wspólne unijne zakupy uzbrojenia, przekazanie Niemcom, Francji i TSUE najważniejszych decyzji w sprawie polskiego wojska i granic, hasająca po naszym kraju bez nadzoru naszych służb europolcja, wreszcie wspólna polityka wobec nielegalnych imigrantów, czyli przymusowa relokacja tysięcy przybyszów z Afryki i Azji do Polski. To wszystko czeka nas, jeśli Parlament Europejski i rząd Donalda Tuska zaakceptują zmiany w traktatach europejskich.

„Wojsko Polskie do likwidacji? Wśród przepychanych na szybko zmian Traktów Europejskich są też nowe przepisy przekazujące Brukseli kontrolę nad tak kluczową sprawą jak zakupy uzbrojenia przez państwa członkowskie Unii. Nowe Traktaty zawierają również zapisy o utworzeniu europejskiej armii,

której rozkazy wydawać będzie bezpośrednio Bruksela. Polska oraz inne kraje Unii zostaną pozbawione możliwości prowadzenia własnej polityki obronnej” – napisała była premier Beata Szydło po tym, jak Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła w głosowaniu sprawozdanie, zalecające zmianę unijnych traktatów.

Treść dokumentu – zmieniającego UE w superpaństwo kosztem państw narodowych – została uzgodniona przez przedstawicieli pięciu frakcji – Europejskiej Partii Ludowej (EPL), socjaldemokratów (S&D), liberałów (Renew), Zielonych i Lewicę. A więc ugrupowań, do których należą partie mające współtworzyć przyszłą koalicję rządową w Polsce.

„Euroarmia” wypchnie USA?

„GP” zapoznała się z treścią poprawek zmieniających traktaty europejskie, które stanowią prawny fundament UE – szczególnie tych odnoszących się do spraw wojskowości, bezpieczeństwa i granic. Okazuje się, że w słowach Beaty Szydło nie było ani grama przesady.

Kluczem do zrozumienia wagi planowanej reformy jest poprawka do art. 31 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE). Obecnie artykuł ten mówi, że „do decyzji mających wpływ na kwestie wojskowe lub polityczno-obronne” nie stosuje się zasady stanowienia przez Radę Europejską tzw. większością kwalifikowaną (poparcie 55 proc. krajów członkowskich, reprezentujących 65 proc. populacji UE). Innymi słowy: dziś w sprawach dotyczących armii i obronności wymagana jest jednomyślność wszystkich krajów członkowskich. Proponowana poprawka uchyla jednak ustęp mówiący o tym wyjątku – otwierając drogę do narzucania mniejszym państwom woli Niemiec i Francji w tak fundamentalnym obszarze jak obronność.

Jednocześnie z art. 31 zniknąć ma fragment umożliwiający niewykonanie danej decyzji przez państwo, które wstrzymało się od głosu i złożyło w tej sprawie oświadczenie. Ów przeznaczony

do wykreślenia passus brzmi: „Każdy członek Rady, który wstrzymuje się od głosu, może – zgodnie z niniejszym akapitem – jednocześnie złożyć formalne oświadczenie. W takim przypadku nie jest on zobowiązany do wykonania decyzji, ale akceptuje, że decyzja ta wiąże Unię. W duchu wzajemnej solidarności to Państwo Członkowskie powstrzymuje się od wszelkich działań, które mogłyby być sprzeczne lub utrudnić działania Unii podejmowane na podstawie tej decyzji. Pozostałe Państwa Członkowskie szanują jego stanowisko”.

Inna kardynalna zmiana dotyczy art. 42 TUE, czyli wspólnej polityki obronnej i europejskiej armii. Dziś obowiązuje dość ogólnikowy przepis (ust. 2 art. 42) mówiący: „Wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony obejmuje stopniowe określanie wspólnej polityki obronnej Unii. Doprowadzi ona do stworzenia wspólnej obrony, jeżeli Rada Europejska, stanowiąc jednomyślnie, tak zadecyduje”. Wyrażenie „stanowiąc jednomyślnie” ma jednakże zostać zastąpione sformułowaniem: „stanowiąc większością kwalifikowaną”. Ale to i tak nic. W ust. 3 tegoż artykułu możemy obecnie przeczytać: „Państwa Członkowskie, w celu realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, oddają do dyspozycji Unii swoje zdolności cywilne i wojskowe, aby przyczynić się do osiągnięcia celów określonych przez Radę”. W nowym traktacie proponuje się wprost: „Unia ustanawia Unię Obrony posiadającą zdolności cywilne i wojskowe w celu realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. Obejmuje to stale stacjonujące wspólne europejskie jednostki wojskowe, w tym stałą zdolność do szybkiego rozmieszczenia, pod dowództwem operacyjnym Unii”. To nic innego jak ustanowienie euroarmii.

Jak europejska Unia Obrony będzie się miała do USA i NATO? W poprawce do art. 21 TUE, mówiącego o zasadach działań zewnętrznych UE, do głównych celów wspólnoty dopisano – uwaga – „autonomię strategiczną” Unii Europejskiej. To termin popularny w kręgach eurokratów od kilku lat, oznaczający ekonomiczną i militarną samowystarczalność UE oraz

rozluźnienie strategicznych stosunków wojskowo-gospodarczych z USA i zmniejszenie roli NATO w europejskiej architekturze bezpieczeństwa.

TSUE, migranci i europolycja

Według poprawek do traktatu powstać ma też specjalna unijna agencja uzbrojenia zaopatrująca ustanawianą euroarmię. „Agencja do spraw Rozwoju Zdolności Obronnych, Badań, Zakupów i Uzbrojenia (zwana dalej »Europejską Agencją Obrony«) określa wymogi operacyjne, wdraża środki ich realizacji, udziela zamówień na uzbrojenie w imieniu Unii i jej Państw Członkowskich, wprowadza wszelkie użyteczne środki wzmacniające bazę przemysłową i technologiczną sektora obrony, bierze udział w określaniu europejskiej polityki w zakresie zdolności i uzbrojenia” – czytamy w poprawce do art. 42 TUE. Nietrudno się przy tym domyślić, czyj przemysł zbrojeniowy będzie przez taką agencję faworyzowany...

Poza przekazaniem spraw obronności pod kuratelę Brukseli, nowy traktat ma dać scentralizowanej władzy UE dodatkowy instrument do dyscyplinowania „nieposłusznych” krajów UE. Chodzi o wyjątkowo zaangażowany politycznie w polskie sprawy Trybunał Sprawiedliwości UE (TSUE). W art. 275 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej jak dotąd wyraźnie było podkreślone, że „Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nie jest właściwy w zakresie postanowień dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa ani w zakresie aktów przyjętych na ich podstawie”. Ta zasada ma odwrócić się o 180 stopni. „Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej jest właściwy w zakresie postanowień dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, w tym aktów przyjętych na ich podstawie” – głosi poprawka. Zatem TSUE będzie – podobnie jak w przypadku polskiej reformy sądownictwa czy elektrowni w Turowie – dyktować Polsce, co może robić, a czego nie, w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Czyli w sprawach sankcji, relokacji, migrantów, zbrojeń, formowania

jednostek wojskowych, kontroli granic.

A propos tego ostatniego zagadnienia, to i tutaj eurokraci chcą mieć decydujące zdanie. Jak sprawdziliśmy – w art. 3 ust. 2 TUE planuje dodać się wpis o „wspólnej polityce dotyczącej granic zewnętrznych oraz z właściwymi środkami w odniesieniu do kontroli granic zewnętrznych, azylu, imigracji”.

Zupełnie nową rolę przewiduje się także dla Europolu, czyli policyjnej agencji UE z siedzibą w Hadze. Jak dotąd jego rolą było – według traktatów – „wspieranie i wzmacnianie działań organów policyjnych i innych organów ścigania Państw Członkowskich”. W poprawkach jego zadania określono w sposób następujący: „Z zastrzeżeniem kontroli parlamentarnej Europol jest uprawniony do prowadzenia działań operacyjnych”. Z przepisu dotyczącego „koordynowania, organizowania i prowadzenia dochodzeń i działań operacyjnych prowadzonych wspólnie z właściwymi organami Państw Członkowskich lub w ramach wspólnych zespołów dochodzeniowych, w stosownych przypadkach w powiązaniu z Eurojust” wykreślono cały fragment o tym, że wszelkie działania Europolu powinny być podejmowane wspólnie z organami państw członkowskich. W poprawce jest więc mowa wyłącznie o „koordynowaniu, organizowaniu i prowadzeniu dochodzeń i działań operacyjnych”. Wszystko wskazuje więc na to, że obok europejskiej armii powstanie też – niezależna de facto od policji krajowych – europejska policja.

Obrońcy Rosji

Charakterystyczne, że wśród pięciu europosłów-sprawozdawców przygotowujących treść poprawek aż czterech to politycy niemieccy. Piąty to Belg, były premier tego kraju Guy Verhofstadt, znany z atakowania polskiego rządu. Przypomnijmy, że w 2018 roku portal Politico Europe ujawnił, że Verhofstadt jest powiązany z aferą Paradise Papers, dotyczącą lokowania pieniędzy w rajach podatkowych. Chodzi o belgijską firmę Exmar, w której władzach w latach 2010–2016 zasiadał ten

polityk. Spółka ta – i to w czasie, gdy Verhofstadt pobierał od niej wynagrodzenie – handlowała bez żadnych skrupułów z rosyjskim Gazpromem. Jak pisał portal blogpublika.com, cytując branżowy lloydslist.com: „Firma Exmar już w listopadzie 2013 roku zawarła z Gazpromem umowę na dostarczanie Gazpromowi 500 tys. ton rocznie skroplonego gazu ziemnego poprzez firmę Pacific Rubiales Energy Corp.”.

Verhofstadt wykonywał wobec Kremla przychylne gesty także jako premier Belgii. W marcu 2007 roku odwiedzał Moskwę, składając wizytę zarówno u Władimira Putina, jak i w siedzibie Gazpromu. Belgijska delegacja poprosiła wówczas wprost, by kraj ten stał się „węzłem” tranzytowym rosyjskiego gazu w Europie Zachodniej. Sam Verhofstadt mówił wtedy rosyjskiej agencji Interfax: „Nie miałbym nic przeciwko, gdyby Gazprom zdecydował się nabyć infrastrukturę od belgijskiej spółki DISTRIGAZ zajmującej się dystrybucją gazu”. Belg deklarował też wtedy: „Inna duża spółka dystrybucyjna w Belgii, Fluxys, planuje zbudować wspólnymi siłami z Gazpromem wielkie podziemne składowisko rosyjskiego gazu w Poederlee, który byłby dystrybuowany do Belgii i sąsiednich krajów”.

W gronie autorów poprawek jest też Helmut Scholz – niemiecki europoseł z lewicowej frakcji GUE/NGL. To absolwent stosunków międzynarodowych na moskiewskim MGIMO (kuźnia dyplomatycznych kadr sowieckich), który przez lata pracował w dyplomacji NRD, a w latach 1983–1986 był nawet ambasadorem komunistycznych Niemiec w Chinach. W projekcie sprawozdania w sprawie wniosków Parlamentu Europejskiego dotyczących zmiany traktatów znajduje się niezwykle znaczący fragment: „Przekształcenie sił zbrojnych państw członkowskich UE w struktury obejmujące całą UE powinno, zdaniem Helmuta Scholza, opierać się na zasadzie strukturalnych sił niemających na celu agresji. Ponieważ większość państw członkowskich jest również członkami NATO, zdaniem Helmuta Scholza, każda zmiana traktatu musi wykluczyć powielanie sił zbrojnych i wydatków budżetowych. Zmianie traktatu muszą towarzyszyć kroki w kierunku uniezależnienia

się od NATO”.

Scholz znany jest od lat z prorosyjskich wypowiedzi. Był zwolennikiem przystąpienia Rosji do Światowej Organizacji Handlu, domagał się intensyfikacji dialogu z Moskwą nawet po zajęciu Krymu, a w 2018 roku oskarżał Gruzję o... wywołanie wojny z Rosjanami. „Reinterpretacja wojny w Gruzji jako rosyjskiej inwazji zniekształca historię” – mówił wówczas na forum Parlamentu Europejskiego.

[Źródło](#)

Ukraina w UE to szaleństwo



Opozycyjna prawicowa Austriacka Partia Wolności (FPÖ) wezwała władze do zawetowania akcesji Ukrainy do UE, pisze dziennik „Exxpress”. Jej lider, Herbert Kickl (na zdjęciu), nazwał to posunięcie „aktem politycznego szaleństwa”, ponieważ może sprowokować zaangażowanie Austrii w konflikt zbrojny.

Zamiar przyjęcia do Unii Europejskiej państwa, które jest uwikłane w szalejący konflikt zbrojny, jest podpisaniem absolutnego szaleństwa” – napisał **Harald Wiliński**, parlamentarzysta z ramienia Wolnościowej Partii Austrii (FPÖ), na swoim koncie Platforma X (dawniej Twitter). Jego słowa były echem żądania lidera partii, **Herberta Kickla**, który zażądał, aby rząd, działając przede wszystkim „w interesie zapewnienia bezpieczeństwa własnego narodu i opierając się na trwałej

neutralności Austrii, zrobił wszystko, co możliwe, aby zapobiec tej nieodpowiedzialnej i awanturniczej inicjatywie”.

Kickl ostrzegł, że zamiast próbować za wszelką cenę włączyć Ukrainę do UE, Europa „powinna wykorzystać swoją energię, aby znaleźć sposoby na jak najszybsze rozwiązanie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego i ustanowienie trwałego pokoju”. Dodał również, że są to „dokładnie te kwestie, które są już dawno zdezaktualizowane. Wręcz przeciwnie, europejskie elity polityczne robią dokładnie odwrotnie: zaciskają uścisk sankcji i uwalniają miliardy wyciągnięte z kieszeni europejskich (w tym austriackich) podatników na zakup broni dla Ukrainy pod cynicznym pretekstem, że „przyczyni się to do osiągnięcia pokoju”. Oczywiście, w ten sposób tylko „dolewają oliwy do ognia, a w końcu nie otrzymają nic poza kolejnymi ofiarami w ludziach”.

Kickl powiedział, że parlamentarzyści FPÖ zamierzają przedłożyć rządowi Austrii odpowiednie żądanie do przedyskutowania na najbliższym posiedzeniu Rady Federalnej. Jeśli zostanie zatwierdzona, Austria będzie musiała zawetować przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej.

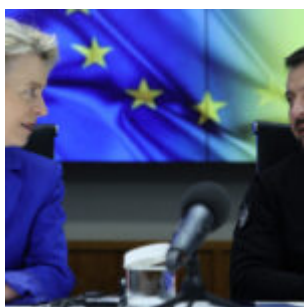
Lider FPÖ uważa, że kierownictwo Austrii, podejmując taką czy inną decyzję, nie powinno „bezkrytycznie i radośnie zgadzać się z każdym absurdalnym żądaniem Brukseli, ale przeciwnie, zawsze uważać dobrobyt, bezpieczeństwo i interesy własnego społeczeństwa za swój główny priorytet. Dotyczy to w szczególności daleko idących decyzji, takich jak przystąpienie Ukrainy do UE, które będą miały dla Austrii nieprzewidywalne konsekwencje, nie tylko w sferze bezpieczeństwa, ale także finansowej. **Z wyliczeń Komisji Europejskiej wynika, że przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej będzie kosztować 186 mld euro.** Koszt odbudowy Ukrainy po konflikcie szacowany jest na 750 mld euro. Ciężar ten spadnie przede wszystkim na barki obywateli europejskich państw-darczyńców, takich jak Austria, a to jest w żaden sposób nie do przyjęcia dla naszego społeczeństwa, które już teraz cierpi z powodu wygórowanych

podatków, które pobiły rekordowe poziomy z powodu politycznych niepowodzeń koalicji „czarno-zielonych”.

Oczekuje się, że szefowie 27 państw członkowskich UE zatwierdzą kontrowersyjny plan przystąpienia Ukrainy do UE na posiedzeniu w grudniu przyszłego roku. Przy przyjmowaniu nowego kraju do UE należy przestrzegać zasady jednomyślności wszystkich członków.

[Źródło](#)

Zełenski domaga się zniesienia wszelkich ograniczeń dla eksportu ukraińskich produktów rolnych do UE



We wtorek (9.05.2023) przewodnicząca Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen, spotkała się w Kijowie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Tematem rozmowy była akcesja Ukrainy do UE oraz eksport ukraińskiego zboża.

Podczas wspólnej konferencji prasowej Zełenski oświadczył: *Zgadzamy się co do znaczenia naszego ukraińskiego*

wkładu w globalne bezpieczeństwo żywnościowe. Niestety, zetknęliśmy się z problemami w miejscu, w którym moglibyśmy oczekiwać na przejawy solidarności. Drastyczne w czasie wojny **działania protekcjonistyczne ze strony naszych sąsiadów nie mogą nie rozczarowywać**, delikatnie mówiąc.

Zełenski wskazał, że ograniczenia dotyczące wwozu ukraińskich produktów rolno-spożywczych do Unii Europejskiej nie wzmacniają Europy, ale dają więcej możliwości działania Rosji. – *Oczekujemy od UE mocnych, europejskich w swej treści decyzji i możliwie **jak najszybszego usunięcia wszelkich ograniczeń**, jeśli będzie istniała ku temu wola polityczna, a dzisiejsze nasze rozmowy świadczą, że taka wola istnieje. W tej sytuacji będziemy w stanie podjąć optymalne decyzje, które obronią interesy Europy i Ukraińców, którzy cierpią w wyniku zastosowanych przeciwko nam ograniczeń eksportowych* – powiedział prezydent Ukrainy.

Ursula von der Leyen przyznała, że sprawa jest „skomplikowana”, a „priorytetem jest teraz utrzymanie płynnego tranzytu zboża z Ukrainy do UE”. – *Wymaga to ścisłej współpracy różnych zainteresowanych stron, dlatego **stworzymy wspólną platformę koordynacyjną**, która zapewni, że elementy solidarności, o których mówicie, będą mogły w pełni funkcjonować* -powiedziała szefowa KE.

Jak widać, nasi ukraińscy „bracia” nie odpuszczają i domagają się likwidacji wszelkich ograniczeń dla ich produktów rolno-spożywczych. Gdy Polska zamknęła granicę przed ukraińskimi produktami zalewającymi polski rynek, dowiedzieliśmy się, że jest to działanie na rzecz Rosji. Polska oczekuje przedłużenia unijnej klauzuli ochronnej na pszenicę, rzepak, kukurydzę i słoneczniki. Ukraina domaga się zniesienia „działań protekcjonistycznych ze strony naszych sąsiadów”. Wszyscy, którzy liczyli na to, że Ukraina będzie w swoich działaniach kierować się wdzięcznością dla Polski za pomoc w walce z Rosją, muszą być teraz bardzo zdziwieni.

Nazistowskie korzenie Unii Europejskiej



Dziś o instytucji, która ostatnimi czasy coraz bardziej daje się Polsce we znaki, czyli Unii Europejskiej, a konkretnie o jej pochodzeniu. Nazistowskim pochodzeniu. Nie będzie kolejna fantastyczna historia o tajnych spotkaniach i układach rodem z filmu sensacyjnego. Będą fakty, konkrety i nazwiska. Być może zastanawiasz się dlaczego w takim razie nic wcześniej o tym nie słyszałeś. Odpowiedź jest bardzo prosta: ponieważ prawie nikt o tym nie mówi! Czasami przemilczenie jest skuteczniejsze niż najbardziej zajadła krytyka. A więc do rzeczy.

Jeżeli chodzi o nazwiska, należy wspomnieć o dwóch postaciach.

1. Walter Hallstein. Czołowy nazistowski prawnik, doskonały w swoim fachu, któremu zostało powierzone zadanie, wraz z grupą innych prawników, stworzenia ustroju prawnego Europy pod przyszłe panowanie III Rzeszy. Należał m.in. do Związku Narodowosocjalistycznych Prawników Niemieckich. Spośród 12 sygnatariuszy był kluczową postacią przy powstaniu brukselskiej Komisji Europejskiej (wtedy jeszcze Komisji EWG), brał udział w tworzeniu jej struktur oraz został jej pierwszym przewodniczącym przez pierwsze 2 kadencje – 10 lat

(1958-1967). Jego działalność miała kluczowy wpływ na dzisiejszy kierunek działań politycznych UE.



2. Carl Wurster. Z zawodu chemik. Zbrodniarz wojenny, sądzony w Procesach Norymberskich. W 1937 roku wstąpił do NSDAP, nazistowskiej partii Hitlera. Był członkiem zarządu firmy Degesch oraz jednym z dyrektorów koncernu IG Farben. Zakłady te odpowiadały m.in. za dostarczanie do obozów zagłady Cyklonu B, którym gazowano więźniów. Sam Wurster posiadał patent na ten specyfik.

Po wojnie, wykorzystując swoje koneksje wypromował polityczną karierę Helmuta Kohla, przyszłego kanclerza Niemiec. Kohl z kolei namaścił na to stanowisko „swoją małą dziewczynkę” – Angelę Merkel. Zatrzymajmy się w tym miejscu.



Biorąc pod uwagę powyższe, przypomnijmy co było celem Hitlera i nazistowskich Niemiec: „zjednoczona” Europa, Niemcy podejmujący wszystkie kluczowe decyzje, wspólna waluta, jednolite prawo, rządzący wybierający sami siebie i podejmujący decyzje bez względu na wolę społeczeństwa, uzależnienie Europy (i świata) od koncernu (IG Farben), segregacja rasowa.

Teraz przyjrzyjmy się adekwatnie celom Unii: „zjednoczoną” Europę już mamy. Niemcy liderują UE, z tym że muszą tą władzę dzielić z Francją. Wspólna waluta jest, chociaż jeszcze nie wszędzie. Jest jednolite prawo, które coraz bardziej ingeruje w prawa wewnętrzne poszczególnych krajów, a docelowo ma być ponad nimi. Komisarze Europejscy wybierają się z własnego grona i arbitralnie ustanawiają prawo. Uzależnienie od koncernów – komentarz zbędny. Do tego segregacja sanitarna, która w przyszłości z dużym prawdopodobieństwem powróci – w tej lub już w innej postaci.

W czym rzecz? Określenie „dawno i nieprawda” w tym przypadku nie obowiązuje. Struktury i pomysły wypracowane przede wszystkim w nazistowskich Niemczech zostały jedynie sprytnie

zaadaptowane do dzisiejszych czasów pod przykrywką pokoju, demokracji, tolerancji i braterstwa. Niemniej cel jest ten sam – całkowite podporządkowanie narodów i społeczeństw własnym interesom. Zmieniły się jedynie narzędzia.

Na koniec rozprawmy się z najpopularniejszym mitem. „Przecież Unia daje nam tyle kasy, bez niej to...”. Po pierwsze Polska całkiem pokaźną sumę wkłada regularnie do wspólnej puli. Po drugie część z otrzymanych pieniędzy to pożyczki, pogłębiające nasz ogromny dług i jeszcze bardziej uzależniające Polskę od bogatych.

Unia Europejska nie jest po to by dawać biedniejszym, ale po to by ich kontrolować. Ta kontrola – zgodnie z planem – z roku na rok jest coraz większa. Najgorszym wrogiem unijnych urzędników i ich wygodnictwa jest natomiast coraz większa świadomość obywateli, którzy niestety są w tej kwestii póki co wyjątkowo bierni. Ale nic nie trwa wiecznie i od czegoś trzeba zacząć. Najgorzej jest nie robić nic, ponieważ całkowity brak sprzeciwu to nic innego, jak przyzwolenie.

[Źródło](#)

**Nowe przepisy wdrażające
FitFor55 przyjęte przez PE.
Koszt dla Polski to 189 mld
euro!**



We wtorek (18.04.2023) Parlament Europejski przyjął kluczowe przepisy dla osiągnięcia unijnego celu klimatycznego na 2030 roku w ramach programu FitFor55, mającego zmniejszyć emisje CO₂ w UE o przynajmniej 55% w porównaniu z poziomem w 1990 roku. Za przyjęciem tych przepisów głosowali wszyscy polscy eurodeputowani z tzw. opozycji totalnej.

Nowe przepisy obejmują reformę unijnego systemu handlu emisjami CO₂, wprowadzają mechanizm dostosowywania cen na granicach oraz nowy Społeczny Fundusz Klimatyczny.

Reforma systemu ETS (przyjęta stosunkiem głosów 413 do 167, przy 57 wstrzymujących się) polega na tym, że bezpłatne uprawnienia do emisji w systemie handlu emisjami (ETS) mają być stopniowo znoszone począwszy od 2026 roku, sektory już objęte systemem mają do 2030 roku obniżyć poziom emisji gazów cieplarnianych o 62% w porównaniu z poziomem w roku 2005, a od 2027 roku będzie obowiązywać nowy system handlu emisjami ETS II dla paliw, które wykorzystuje się w transporcie drogowym i do ogrzewania budynków. Jest to podatek, który zostanie nałożony na właścicieli samochodów i domów.

Parlament zagłosował też głosował za włączeniem do ETS emisji gazów cieplarnianych z sektora żeglugi morskiej (500 głosów za, 131 przeciw, 11 posłów wstrzymało się od głosu). Europosłowie zgodzili się także na przegląd ETS w odniesieniu do lotnictwa (463 głosów za, 117 przeciw, 64 posłów wstrzymało się od głosu). Oznacza to drastyczną podwyżkę kosztów transportu morskiego i lotniczego.

Stosunkiem głosów 487/81 przy 75 wstrzymujących się PE wprowadza nowy instrument, który ma "zapobiegać ucieczce

emisji, chronić przemysł unijny i podwyższyć poziom ambicji w dziedzinie klimatu na świecie”. Ten nowy instrument to **unijny mechanizm dostosowywania cen na granicach z uwzględnieniem CO2 (CBAM)**, czyli podatek nakładany na towary importowane do UE. Nowy CBAM obejmie takie towary, jak żelazo, stal, cement, aluminium, nawozy, elektryczność i wodór. Systemem zostaną objęte w pewnych warunkach także emisje pośrednie. Importerzy wspomnianych towarów będą musieli zapłacić różnicę pomiędzy opłatą emisyjną w kraju produkcji a ceną uprawnień do emisji w unijnym ETS. CBAM będzie wprowadzany stopniowo w latach 2026–2034, w miarę jak będą wycofywane bezpłatne uprawnienia do emisji w ETS.

Stosunkiem głosów 521/75 przy 43 wstrzymujących się pośłowie przyjęli porozumienie z państwami członkowskimi o **utworzeniu w 2026 roku unijnego Społecznego Funduszu Klimatycznego**, który “ma zapewnić sprawiedliwą i nastawioną na włączenie społeczne transformację klimatyczną”. Z funduszu będą korzystać gospodarstwa domowe w trudnej sytuacji, mikroprzedsiębiorstwa i użytkownicy transportu, których szczególnie dotyczy ubóstwo energetyczne i transportowe. Po pełnym wdrożeniu funduszu będą go zasilać wpływy z aukcji uprawnień do emisji do kwoty 65 miliardów euro. Dodatkowe 25% będzie pochodzić z zasobów krajowych (do szacunkowej kwoty 86,7 miliarda euro).

Teksty przepisów musi teraz zatwierdzić Rada. Zostaną one następnie opublikowane w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej i wejdą w życie 20 dni po publikacji.

Jaki będzie koszt wdrożenia tych przepisów?

Według [analizy sporządzonej przez ekspertów banku Pekao S.A.](#) koszt tych zmian dla Polski do 2030 roku to dodatkowe 189 miliardów euro w stosunku do celu klimatycznego FitFor40. Natomiast ogólny koszt „zielonej transformacji” to 527 mld euro.

Dodatkowe koszty do 2030 r, mld €

		Scenariusz Fit for 40	Scenariusz Fit for 55	Różnica
Energetyka				
a) wytwarzanie prądu	koszty ETS	33,2	85,3	52,1
b) wytwarzanie ciepła	koszty ETS	10,0	24,0	14,0
łącznie	niezbędne inwestycje	186,0	226,0	40,0
Przemysły energochłonne	koszty ETS	9,1	25,6	16,5
Sektor transportu drogowego	Koszty ETS	-	5,6	5,6
Gospodarstwa domowe				
a) transport indywidualny	koszty ETS	-	10,4	10,4
b) emisje z budynków	koszty ETS	-	8,4	8,4
c) wzrost efektywności energetycznej	niezbędne inwestycje	99,6	142,2	42,6
Budynki niemieszkalne			1,6	1,6
Łącznie		338,0	527,5	189,0

Na to wszystko zgodził się premier Mateusz Morawiecki, który nie zawetował ani Zielonego Ładu, ani programu FitFor55.

[Źródło](#)

Unia Europejska likwiduje tanie podróżowanie liniami lotniczymi



Unia Europejska podjęła wczoraj decyzję w celu dodatkowego zwiększenia opodatkowania lotów lotniczych. Ta nowa polityka ma rzekomo na celu zmniejszenie wpływu transportu lotniczego na zmiany klimatu poprzez zwiększenie kosztów lotów i

zachęcenie ludzi do rezygnacji z latania i korzystania z innych, bardziej ekologicznych opcji.

Według Komisji Europejskiej, transport lotniczy odpowiada za około 3% globalnych emisji gazów cieplarnianych. Wzrost liczby pasażerów oraz ilości przewożonych towarów zwiększył również emisje dwutlenku węgla (CO₂) związanego z transportem lotniczym. Dlatego też, Unia Europejska przyjęła nowe przepisy w celu zwiększenia opodatkowania lotów lotniczych, aby zachęcić linie lotnicze do korzystania z bardziej ekologicznych technologii i zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych.

Wczoraj w Parlamencie Europejskim zaplanowano ważne głosowanie dotyczące zaostrożenia unijnej polityki klimatycznej. W programie obrad znajduje się zatwierdzenie czterech ustaw, w tym wprowadzenie restrykcyjnych zasad handlu emisjami w przemyśle lotniczym. W ciągu najbliższych lat, wprowadzenie tych przepisów może kosztować branżę lotniczą nawet 5 miliardów euro.

Jednym z aktów prawnych, który zostanie uchwalony, jest obowiązek zakupu pozwoleń na emisję przez przemysł lotniczy, czyli ETS Aviation. Ten przepis wymusi na branży lotniczej poniesienie dodatkowych kosztów, które będą przerzucane na pasażerów, co może skutkować podwyżką cen biletów. W rezultacie latanie po Europie może przestać być tanie i dostępne dla wielu mieszkańców kontynentu.

Wprowadzenie nowych przepisów może mieć poważne konsekwencje zarówno dla obywateli, jak i biznesu. Reforma unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji (EU ETS), mechanizm dostosowywania cen na granicach oraz działanie Społecznego Funduszu Klimatycznego – to wszystko będzie miało wpływ na funkcjonowanie przemysłu i może wymagać od branży lotniczej przystosowania się do nowych wymagań.

[Źródło](#)